

Skąd przyszedli ludzie, którzy założyli w Węgajtach, wsi położonej 30 kilometrów od Olsztyna, wśród jezior i pagórków i wielu opuszczonych, ogromnych, murowanych domostw rozsianych tu i tam? Ano, chciałoby się powiedzieć, z daleka i z bliska, każdy od siebie. Z Warszawy, ze Szczecina, z Olsztyna, Konina, z austriackich Aln i z RFN. Wacek Sobaszek i Erdmute Sobaszek, mieszkający z dwoma synami w chałupie w Węgajtach a Wolf Niklaus i Małgorzata Dzygadlo-Niklaus w pobliskim Starym Kawkowie, dokąd się sprowadzili już trzy lata temu, też z dwójką dzieci oraz Kasia Krupka — trochę w Węgajtach, trochę w Krakowie, co jakiś czas w Szczecinie. I Wittek Broda — trochę w Węgajtach, trochę w Warszawie. A prócz pracujących na stałe z wymienionych — liczne grono dojeżdżających sympatyków, współpracowników, admiratorów i ludzi o artystowskiej duszy którzy docierają wszędzie tam, gdzie mogą liczyć na inspirację, nowy tron w życiu, czy też w rozumieniu życia.

Każdy z członków zespołu to silna indywidualność, pewnie na próbach nie raz drżący się zypią — a spała wszystkich żarliwa próba pogłębiania kontaktu i porozumienia z innymi ludźmi, właśnie poprzez sztukę, która przekroczyć ma nie tylko bariery psychologiczne i odrębności każdego z nas, ale także ma pokonać bariery kulturowe i społeczne. Wydaje się, że taki właśnie cel przyswilięca również kolejnym działaniom teatralnym i parateatralnym zespołu z Węgaj.

Na drugim Festiwalu Kultury Żydowskiej w Krakowie który odbywał się w dniach 26 kwietnia do 12 maja Teatr Wiejski „Węgajty” wystąpił dwukrotnie, 4 i 5 maja ze spektaklem pt. „Historie Vincenza”.

Kto czytał powieści Stanisława Vincenza, chiłopską epopeję „Na

wysokiej Poloninie”, ten wie, jak wzruszająco potrafi pisać ten autor, i zarazem jak mądrze, orzeczącach najprostszych. O krajobrazie, górach, lesie, i opisanym w ten pejzaż ludzkim doświadczeniu o prawdzie, pięknie, zwyczajności i wzniosłości, dniu pracowitym i dniu świątecznym, miłości i przyjaźni, przysięganiu i zwałdzie, o modlitwach i zaklęciach, o tym świecie i tamtym, i o tym, co oba światy łączy — czyli o listach z nieba. Zresztą, jak napisał syn Stanisława Vincenza, Andrzej, w posłowie do powieści ojca pt. „Barwinkowy wianek”, sam pisarz uważał cykl „Na wysokiej Poloninie” nie za powieść jedną z wielu lecz za „odę do młodości rodu ludzkiego” jak to napisał w posłowie do wydania w roku 1936. Epopeja, wierszem czy prozą, zawsze jest „mikrokosmosem”, zawiera w sobie cały świat. W Itace homerowskiej przegladamy się w jakiś sposób do dzisiaj wszyscy: w zamierzeniu mego ojca Huculszczyzna była taka Itaka, a „Na wysokiej Poloninie” Odyseją tej Itaki.

Listy z nieba snują się między światem boskim doskonałym i tajemniczym, i bliższym nam światem ludzkim, naszym światem. Jeżeli być konsekwentnym — to i spektakl Teatru Wiejskiego z Węgaj jest listem z nieba dla każdego, kto trafił do Synagogi Poppera na krakowskim Kazimierzu, gdzie był wystawiany, i praca członków zespołu jest poszukiwaniem, wypatrywaniem, wygrzebywaniem z zamierzonego listu z nieba. Ale — po kolei. Listy z nieba w spektaklu, to, jak widzimy w podtytule na zaproszeniu, „historie dziwne, zaśnione, lecz niezmiennie wyraźne... o Prawdziwym Żydzie, Antychryście i Preoswiaszczeniym Metropolicie”. Kolejne „listy” to opowieści otwierające przed nami bogaty, różnorodny świat o którym dzisiaj już wiemy, że należy do przeszłości. Na Huculszczyźnie, którą

opiewa Vincenz, a która niegdyś znajdowała się w granicach Rzeczypospolitej, zgodnie współistnieją różne nacje i różne religie, podjęcie ich dziedzictwa kulturowego Vincenz, a razem z nim artyści z Węgaj, uważają za swój obowiązek. Tak więc w spektaklu wokół tego samego stołu krąży „preoswiaszczeniym metropoli-

serwujemy w Węgajtach coś co można nazwać nawet nie technikami parateatralnymi, a raczej rytualnymi. Jest to sięganie ku źródłom teatru, ku rytuałowi religijnemu, są to kolejne wyprawy w teren, na Lemkowszczyznę, pokoleńdować razem z Lemkami, na Huculszczyznę, nad Czernoz, pośpiewać nad wlecznie

trzeba mieć do tańca dużo siły, ale, jednocześnie tak grają, że siła pojawia się nieoczekiwanie, jak kolejny list z nieba.

Wracając więc do pytania zadane na początku — można powiedzieć, że bogactwo wewnętrzne każdego z członków zespołu,

wiąże się w pewną całość nie tylko w pracy, ale też z czymś, co można nazwać prostotą życia. I trzeba sobie to jasno powiedzieć, to nie jest powrót do tej prostoty, która kojarzy się z oraniem wolami, świecą zamiast elektryczności i chodzeniem do miasta na piechotę. Prostota o której myśle jest nową jakością, życia, w której zyskują pierwszoplanowe miejsce takie wartości jak ochrona środowiska i działania na rzecz jego dobra, jakość pracy jako twórczego aktu, rytuału i uczestniczenia w religijnym obrzędzie, bezkonfliktowe obcowanie z rodowitymi mieszkańcami wsi, a także wyżej od wartości technologicznych i konsumpcyjnych znajduje się w tym systemie rozwój wewnętrzny i samodoskonalenie. Nie przypadkowo więc tytuł symposiumu zorganizowanego przez Węgajty w lutym bieżącego roku brzmiał: „Ekologia — człowiek i natura”, jest to znamienne i ze względu na wspomnianą wcześniej tendencję do budowania wspólnego świata, w którym jest miejsce na wspólną sztukę, zabawę, refleksję intelektualną. Jest to próba podobna do tych, o których opowiada Fritjof Capra w swojej książce pt. „Punkt zwrotny”, zapowiadającej odejście ery instrumentalnego traktowania człowieka przez człowieka, a stworzenie nowej ery według nowych wartości, w których wrócić do łask uczucia, wyrzucone tymczasem za burtę, pokonane przez rozum i technologię, w którym też z naturą będzie się współżyć, a nie wykorzystywać ją, i w którym ponad materię ludzką pragnień uniesie się, też pragnący, duch, ale pragnący czegoś innego i inaczej.

LISTY Z NIEBA

ta” i bogobojny Żyd, pojawiają się, by zatańczyć w kołędniczym korowodzie — Matka Boska z Dzieciątkiem w Chuscie, król Herod, a między nimi tańczy też bębniści ze swym bębniem, tańczy do nieprzytomności, postukując i przytupując, i śmiejąc się — on, wiejski wesołek, wcielenie zdrowego humoru i rozsądku wsi, zagłada wszystkim wielkim postaciom i wielkim strachom prosto w oczy. Tło opowieści i tańców stanowi zmienna w nastrojach, raz huculska raz ukraińska, raz żydowska muzyka, wygrywana na akordeonie i na cymbałach, na flecie, wspomagana też śpiewem.

Wywoływanie duchów? Pewno i tak. Ale też i wywoływaniem duchów jest poniekąd to, co robi Teatr Wiejski Węgajty. Próbuje, mianowicie, „obudzić ducha w narodzie”, jego członkowie penetrują kraj i szukają śladów prawdziwej wiejskiej kultury, nie tej cepeliowskiej i na pokaz, ale tej, która jeszcze przetrwała, lub której pamięć jest tak bliska, że można ją jeszcze wskrzesić. Stąd też obok pracy nad spektaklami ob-

piynącą wodą, rozejrzeć się wśród lasów, które niosły pieśni drwali od Vincenza, pośpiewać z żyjącymi tam dzisiaj Huculami, na Suwalszczyznę, gdzie przetrwał zwyczaj wielkanocnego chodzenia z Alleluja. A oprócz tego — co też jest bardzo ważne — sięganie do teatru życia, bogatych form wiejskich doświadczeń zbiorowych, związanych z ich wspólnotowym charakterem. Teatr Wiejski z Węgaj sięga przede wszystkim do zabawy, członkowie zespołu nie tylko biorą udział w tańcach, ale także organizują je i przygrywają przez całą noc, przywracając wiejskiej kulturze zapomniane instrumenty — prawdziwe akordeony, skrzypki, harmonie, fiety, i proponując dotychczas może nieznaną — samponio i cymbały. I tym razem od żywej muzyki, od przytupów i zawirowań, drzy podłoga świetlicy, klubu, remizy, a nie od magnetofonowych decybeli. „Trzeba mieć siłę, żeby tańczyć, za moich czasów — mówił kiedyś mój ojciec — wy to byle jak z nogi na nogę, i to ma być tańiec?”. Węgajty tak grają, że